



pijnym — różnica, będąca konsekwencją jego podstawowego poglądu teoretycznego. Wygłaszano często zdanie, iż socjalizm współczesny różni od socjalizmu utopijnego to mianowicie, że jego praktyka posiada podstawę teoretyczną, którą się kieruje; wszakże i utopiści chcieli przekształcić świat przez naukę i to właśnie stanowiło ich utopję. To właśnie, że szukali oni »odrodzonej nauki«, że na miejsce nauki badającej stawiali działalność wynalazczą, myśliciela stanowiło przedmiot najsurowszej krytyki Marksa. Zasadniczym rysem socjalizmu naukowego zaś, różniącym go od utopji, jest stwierdzenie, że nauki nie należy szukać, że kierownictwo teoretyczne praktyki społecznej jest niczem innym, jak zwykłym systematyzowaniem poznawczem tkwiących w samym procesie rozwojowym tendencji — jak świadomym udziałem w odbywającym się w naszych oczach procesie przeobrażającym społeczeństwo.

Z tego zespolenia praw, rządzących bytem społeczeństwa z działaniem jednostki wyrasta podstawowa zasada tych praw, które określiło t. z. materialistyczne pojmowania dziejów. Wraz z postępującym wyswobodzeniem praw społecznych z praw metafizycznych rozwinęło się jednocześnie materialistyczne pojmowanie dziejów, które stanowi zastąpienie ducha absolutnego przez materialnie udermioną świadomość ludzką. Według materialistycznego pojmowania dziejów są prawa, rządzące życiem społecznym — prawami działalności duchowej — działalności, zależnej od warunków materialnych, w których się odbywa. Rozwój środowiska ludzkiego rządzi się *własnymi* prawami, to znaczy, że właściwości jego niezależne są od świadomości ludzkiej. Oddziaływanie człowieka na przyrodę wytwarza nowy rodzaj zależności, nowy typ niewoli — konieczność materialną. Im bardziej wzmagają się władza człowieka nad przyrodą, im bardziej rozwijają się jego siły wytwórcze, tem bardziej utrwała się ta niewola: wraz z rozwojem sił wytwórczych komplikuje się wzajemny stosunek ludzi w procesie społeczno-wytwórczym; rozwój tego procesu wymyka się z pod kontroli ludzkiej — wytwórca staje się niewolnikiem swego własnego dzieła.

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

## O G R Ó D U D R Ę C Z E Ń .

(Ciąg dalszy.)

— Ach, jakże rozkosznie spędzimy te chwile, serce ty moje... Kiedy idę do tych złoczyńców doznaje zawrotu głowy... czuję dreszcze jak w objęciach miłości... Zdaje mi się, widzisz... zdaje mi się, że schodzę w głąb swego ciała... aż do ostatnich ciemnych głębin swej płci... Usta... daj mi twe usta... twe usta... twe usta!

Odeszła lekka, żwawa, bezwstydną i wesołą. Rudy pies skacząc pobiegł za nią. Poszła oddać się rękom pokojówek, aby ją przebrały...

Nie byłem już ani smutny ani zmęczony. Pocałunek Klary, którego smak czułem dotąd na wargach, jak cudotwórczy smak opium, uśmierzył me bóle, zlagodził dreszcze gorączki i oddalił straszliwe widmo zmarłej Anni...

Począłem spokojnie patrzeć w ogród.

Czy spokojnie?

Ogród zbiegał w łagodnych spadkach, zdobny w rzadkie rośliny i drogocenne drzewa. Aleja z ogromnych drzew kamforowych prowadziła od kiosku do czerwonych drzwi w postaci świątyni, prowadzących w otwarte pole. Przez okryte liśćmi konary drzew nie-

Wszakże podobnie, jak otaczająca człowieka przyroda daje możność rozwoju swoich sił wytwórczych, a więc jego stopniowego wyzwolenia się z pod tej władzy — stosunki wytwórczości, stosunki społeczne własną logiką swego rozwoju doprowadzają człowieka do uświadomienia sobie przyczyny jego zależności od konieczności ekonomicznej. W ten sposób powstaje możność ostatecznego zwycięstwa świadomości nad koniecznością — rozumu nad ślepelem prawem.

Uświadomiwszy sobie, że przyczyna jego niewoli tkwi w zamęcie stosunków gospodarczych, człowiek wytwórca (człowiek społeczny) przekształca stosunki wytwórczości i przez to samo uzależnia je od swojej woli. W ten sposób zostaje zakończona epoka *konieczności* i rozpoczyna się epoka *wolności*, która, jak się okazuje, *jest sama koniecznością*.

Oto mamy myśl, taranem bijącą w stary gmach filozofji: człowieku pracujący — jesteś niewolnikiem; ponieważ nie wiesz — stajesz się Bogiem przekształcającym światy, gdy posiadasz świadomość praw, rządzących tobą. *Tantum possumus quantum scimus.*

Materialistyczne pojmowanie dziejów stanowi tedy zakończony światopogląd teoretyczny Marksa, zanim on jeszcze przystępuje do swojej głównej pracy ekonomicznej. I to jego zwrócenie się do problemu ekonomicznego stanowiło logiczną, a dla Marksa świadomą konsekwencją jego stanowiska filozoficznego: wszak widzieliśmy już wyżej, że rozwój świadomości, która stanowi niejako narzędzie wyzwolenia człowieka, jest sam udermioną przez te same prawa, które rządzą rozwojem stosunków wytwórczych; uświadomienie sobie konieczności dziejowej mogło tedy nastąpić tylko przez poznanie jej rzeczywistości ekonomiczno politycznej. Krytyka ekonomiczna w »Kapitale« stanowi tedy tylko szersze opracowanie tego, czego teoria materialistycznego pojmowania dziejów wymaga: wykrycie warunków materialnych procesu rozwojowego teraźniejszości — okresu kapitalistycznego. W krytyce tej urzeczywistnia Marks to, co zapowiada poprzednio, gdy mówi: „Musimy stary świat wyprowadzić całkowicie na światło dzienne... My nie mówimy światu: daj

botycznych, zasłaniających widok na lewo, połyskiwała miejscami, w przerwach, rzeka, lśniąca na słońcu, jak wygładzone srebro. Usiłowałem skupić uwagę na wielorakich powabach tego ogrodu... na jego dziwnych kwiatach i potwornych drzewach. Jakiś człowiek przeciął aleję, prowadząc na smyczy dwie spokojne pantery. Na środku murawy wznosił się ogromny brązowy posąg jakiegoś bóstwa, sprośnego i okrutnego. Zórawie w błękitnych płaszczach, amerykańskie podzwrotnikowe tukany o czerwonych szyjach, poświęcane bażanty, czubate kaczki o złotych kłyskach, obleczone w błyszczącą purpurę jak starożytni wojownicy, barwne długodzioby szukały cienia na skrajach gęstwiny. Nie pociągały mnie ani ptaki, ani zwierzęta, ani bóstwa, ani kwiaty... Nie patrzyłem na prawo, gdzie dziwny pałac rozkładał pośród cedrów i bambusów swe jasne tarasy, pełne kwiecica, cieniste balkony i kolorowe dachy. Myśl moja błądziła daleko stąd, daleko... nie poza morzami i lasami, lecz zatapiała się posepnie w głębi mej istoty...

Czy byłem spokojny?

Zaledwie Klara znikła poza drzewami, opadły mnie wyrzuty... Po co tu wróciłem?... Co za szaleństwo, co za nikkczemność przywiodła mnie tutaj? Raz, na pokładzie parowca, rzekła mi: „Kiedy uczujesz się zbyt nieszczęśliwym, odjedziesz“. Zdawało mi się, że przeszłość splugawiła mnie... a jednak, w istocie, byłem wtedy tylko słabym dzieckiem, pełnym niepokoju. Czym czułem się nieszczęśliwym? O tak? Cierpiałem rozdziera-

pokój walce, nie warta bowiem zabiegów... jeno pokazujemy mu, o co właściwie walczy; świadomość zaś jest czemś, co musi zostać zdobyte, jeżeli nawet nie chce". Przekształcenie świadomości indywidualnej, od której rozpoczął Marks, zostaje konsekwentnie doprowadzone do końca w »Kapitał« — w krytyce świadomości społecznej, w której występuje warunkowość i ekonomiczno-klasowa odrębność tejże.

To stwierdzenie warunkowości i ekonomiczno-klasowej odrębności świadomości społecznej wskazuje Marksowi klasę, która zostać ma bohaterką przyszłego okresu dziejowego — klasę wytwórców. Materializm dziejowy jest filozofią działalności społecznej — filozofią pracy wytwórczej, a jako taka zwraca się ona do klasy pracującej. Poraz pierwszy jak świat istnieje, i ziemia obraca się dokoła słońca, następuje zbliżenie nauki z pracą fizyczną — nauka zostaje powołana na pomoc klasie pracującej, klasa pracująca opiera się na zdobyczach nauki; filozofja jest głową proletariatu, a proletariatus sercem filozofji — powiada Marks, to znaczy, że filozofja społeczna może być żywą tylko w głowach tych, którzy tworzą rzeczywistość społeczną. Wszakże stosunek ten uwarunkowuje alternatywa: proletariatus jest tylko wówczas sercem filozofji, gdy filozofja potrafi zostać jego głową, gdy dla proletariatus pracuje. Lekceważenie przez naukę tej alternatywy stanowi nie tylko pewną jej cechę, ale jest także błędem teoretycznym, mianowicie zapoznaniem wpływowych czynników życia społecznego. Tu tkwi pierwiastek tak często zapoznanego pojęcia *nauki proletariackiej*, w przeciwieństwie do nauki mieszczańskiej. Nauka proletariacka nie jest, jak to sobie wyobrażają przeciwnicy marksizmu, jedynie znajomością spraw partyjnych, nauką, która nadaje się tylko dla proletariatus — jest to nauka, która nie zapomina o świecie rzeczywistym, nauka, której nie wystarcza życie w wspaniałej atmosferze laboratorjów, bibliotek i muzeów, gdzie doprowadza ona kulturę duchową do najwyższego wysubtelnienia, nie troszcząc się o bezmyślne zdanie sąsiada, nie umiejącego nawet czytać. Uzasadniona przez Marksa na-

uka proletariatus spoczywa na uświadomieniu sobie, że filozofja jest nieudolną, a nauka bezużyteczną, gdy nie istnieje dla szerokich warstw ludu, że więc zarówno filozofja, jak nauka są czynnikami rozwoju, gdy przez nie szerokie masy ludu przestają być tylko proletariatus, tylko podłożem tej pozornej kultury. »Filozofja nie może się urzeczywistnić bez wyzwolenia proletariatus, proletariatus nie może się zwolnić bez urzeczywistnienia filozofji« — oto fascynujące hasło Marksa, stanowiące myśl przewodnią nie tylko dzieła jego potężnego ducha, ale także — wytyczną dla wszelkiego rozwoju kulturalnego. Tą drogą, wskazaną przez Marksa dąży proletariatus w swym ruchu emancypacyjnym, w którym zdobywanie wiedzy zajmuje coraz więcej miejsca. Proletariatus zamienia w czyn słowa Marksa — kolej na filozofów-bogiem, ani nawet nieomylnym, jak papież. Ale był Bezprzecnie był Marks myślicielem, który miarę poznania ludzkiego znacznie powiększył. Nauki jego nie uważamy bynajmniej za ostateczną granicę poznania, ale za krok naprzód, od którego cofnąć się już niepodobna. Odtąd nauka może już tylko iść dalej — z Marksem i przez Marksa.

*Marjan Aleksandrowicz.*

## HORYZONT POLITYCZNY.

Stanowisko trzeciej Dumy należy uważać za utrwalone. Zabiegi restauracyjne zjednoczonej szlachty, jako też zjazd związku narodu rosyjskiego zakończony został kompletną porażką czynników ultrareakcyjnych — gabinet Stołypina zwyciężył i solidarna z nim większość parlamentarna może przystąpić do dalszej pracy.

Wszakże te przeżyte niepokoje nie pozostały bez śladu. Z jednej strony zadeklarowały one charakter większości kierowniczej w Dumie, która losy swe związała z losami gabinetu, a więc uznała zależność Dumy od zwycięstwa grup politycznych, ście-

jące katusze, przepełniało mnie obrzydzenie do samego siebie... I odjechałem! I co za ironia! Aby uciec od Klary, skorzystałem z tego, że przez Kanton przechodziła misja angielska, udająca się na badanie nieznannej części Annamul..

Szukałem zapomnienia... a może śmierci. Przez dwa lata, długie okrutne lata szedłem i szedłem... Lecz ani śmierci ani zapomnienia nie znalazłem. Ani zmęczenie, ani niebezpieczeństwa, ani przekłeta zimnica nie uleczyła mnie choćby na chwilę ze strasliwego zatrucia, jakie w krew mą przelała ta kobieta. Czuję, że łączy mnie i skuwa z nią właśnie okropna zgnilizna jej duszy i przewrotność płciowa... Była potworem i nęciła mnie właśnie swą pótwnością. Spodziewałem się — czy szczerze? — podnieść się dzięki tej miłości... i oto pograżyłem się aż na dno, w głąb zatrutej czeluści, z której nie dźwiga się już ten, kto odetchnął jej wzięciem. Nieraz w ostępach lasów, na popasach, pod namiotem, chciałem, dręczony gorączką, dawką opium zabić strasliwą a natrętą marę... Lecz opium wywoływało ją w widzeniach żywej jeszcze i wyraźniej, potęgowało jej władzę nade mną. Pisywałem wtedy do niej listy szalone, pełne obelg i złorzeczeń, w których mieszały się i przeplatały bezładnie najgwałtowniejszy wstręt i korne poddanie się i ubóstwienie. Odpowiadała mi czarującymi listami, pełnymi przewrotnych skarg, które zastawałem niekiedy w miastach po drodze... Nazywała się nieszczęśliwą, żem ją opuścił, płakała... prosiła... przypominała chwile upojeń... Znajdowała uspra-

wiedliwienie dla siebie w tem tylko: — Zrozumieć chciej, mój najdroższy, — pisała — że duszę mam inną, niż w tej twojej wstrętnej Europie... Mam duszę Chin starożytnych — o wiele piękniejszą od tamtej! Rozpacz mnie ogarnia na myśl, że nie możesz się z tem pogodzić... — Z jednego z tych listów dowiedziałem się, że wyjechała z Kantonu, gdzie żyć nie mogła beze mnie i wraz z Anni zamieszkała w jednym z miast chińskich bardziej na południu, które było „czarujące“. Ach! jak mogłem tak długo się opierać złowrogiej chęci porzucenia swych towarzyszy i odjazdu do tego przekłetej a wspaniałego miasta, do tego piekła rozkosznych udřeceń, gdzie Klara przebywała i oddychała... niepozanami jeszcze przezemnie a okrutnymi rozkoszami, które wtrącały mnie do grobu, gdy uciekłem od nich... I powróciłem do niej jak zabójca wraca na miejsce zbrodni...

Śmiech wśród gęstwiny, okrzyki... pies skacze... To Klara... ubrana napół po chińsku, napół po europejsku. Bluza z blade-seledynowego jedwabiu, obrzucona pozłaczanymi lekko kwiatami opływała licznymi fałdami jej ciało, uwydatniając jego smukłość i kształtną pełność... Miała wielki kapelusz z białej słomy, z pod którego patrzyła jej twarz jak różowy kwiat w lekkim cieniu... Na nogach buciki z żółtej skóry...

Kiedy weszła, cały kiosk buchnął aromatem...

— Znajdujesz zapewne, żem się wystroiła dzi-

rających się u góry; z drugiej strony i opozycja zmuszona była do określenia swego stosunku do tej formy przedstawicielstwa ludowego, jaka wcielona została w zwołaniu na mocy prawa 16-go czerwca trzeciej Dumy. Jakkolwiek skład większości tej ostatniej należy do klas uprzywilejowanych, to przecie niepodobna zaprzeczyć, iż Duma trzecia, — oczywiście nie jako idea — lecz jako fakt jest instytucją konstytucyjną. W związku z tym faktem postawiła sobie opozycja mieszczańska pytanie: czy stanowisko jej ma być stanowiskiem nieodpowiedzialnej mniejszości, której działalność ograniczyć się powinna na krytyce działalności większości, krytyce, której celem jest umocnienie idei przedstawicielstwa ludowego, na mocy faktu w postaci 3-ej Dumy, czy też winna ona w pracach Dumy współdziałać, starając się wpłynąć na większość i przez to za wyniki pracy Dumy wziąć na siebie odpowiedzialność. I liberalna opozycja rozstrzygnęła pytanie to w duchu oportunistycznym, jakkolwiek warunki coraz bardziej musiały ją przekonywać, że wpływu na bieg spraw nie może ona wyrzucić żadnego. Wobec rosnącego niebezpieczeństwa ze strony żywiołów restauracyjnych, kadeci uważali za stosowne poprzeć moralnie wszystkie czynniki restauracji wrogie. Mają oni teraz część zasługi w porażce reakcji i utrwaleniu trzeciej Dumy; ale co się stało z ideą przedstawicielstwa ludowego?

Mowa ministra spraw zagranicznych w Dumie stanowi również epizod z walki ultrareakcji z reakcją mniejszą i miała niewątpliwie na celu moralne poparcie Dumy. Istotnie wystąpienie ministra spraw zagranicznych z deklaracją dotyczącą polityki zewnętrznej stanowiło jakoby uznanie jej jako organu rządzącego, aczkolwiek minister zaojczył swoją mowę w uwagę, iż daje objaśnienia z zezwolenia monarszego. Oczywiście, że sędzić o kierunku polityki zewnętrznej z mowy ministra nie podobna, nie zawierała ona bowiem nic nad to, co zwykły donosić dotychczasowe komunikaty urzędowe i nikt też od mowy tej wyjaśnień nie żądał.

wacznie, nieprawdaż? O posępny przychodniu z Euro-py! Od czasu, jak wróciłeś, nie roześmiałeś się jeszcze ani razu. Czyż nie jestem piękna?

Nie wstawałem z kanapy, na której się rozłożyłem, więc zaczęła mnie naglić.

— Prędzej! Prędzej mój drogi! Trzeba będzie ująć spory kawał. Rękawiczki włożę po drodze... Chodźmy!...

— Nie, nie, nie ty! — dodała, łagodnie odpędzając psa, który szczeakał, skakał i kręcił ogonem.

Zawołała boy'a i kazała mu iść za nami z koszem na mięso i małymi widelcem.

— Ach, patrz — mówiła — jaki to śliczny koszyk... istne cudło! Uplótł go najlepszy koszykarz w Chinach... A widelec... widzisz... także cudowny. Zębce ma platynowe inkrustowane złotem, a trzonek z zielonego nefrytu, tak zielonego jak niebo w pierwszych przebłyskach ranka... zielonego jak oczy biednej Anni! Chodźmy... Nie rób że tak szkaradnej pogrzebowej miny, mój drogi... i chodźmy... prędko... prędko...

Puściliśmy się w drogę pod palącymi promieniami słońca, straszliwego słońca, od którego trawa czerniała, wszystkie piwonie powiędły, a które naciskało mi czaszkę, jak ciężki hełm ołowiany.

Większość Dumy zainscenizowała ten występ dla swoich celów politycznych i należy przyznać, iż inscenizacja dokonana została bez zarzutu. Nie popsuła harmonji i obszerna mowa parlamentarna Milukowa, choć na jego zapytania w kwestji polityki bliżej w tej chwili mogącej obchodzić Dumę — polityki na Wschodzie Europejskim, minister oczywiście nie odpowiedział. I bylibyśmy mieli wrażenie niemal sesji w parlamencie angielskim, gdyby nie brutalne i bezprawne odebranie głosu socjaldemokracji Gegeczkowi, dokonane przez przewodniczącego, prawdopodobnie w obawie, aby ten głos ze skrajnej lewicy nie zniechęcił ministra spraw zagranicznych do dalszych wystąpień.

Uroszczenia robotników i uroszczenia fabrykantów były przedmiotem obszernego artykułu w urzędowym organie ministerjum handlu i przemysłu. Organ ten zupełnie niespodzianie wystąpił z surowym napomnieniem panom fabrykantom, dowodząc zapomocą obfitego materiału statystycznego bezpodstawności nieskończonych starań fabrykantów, błagających o ukrócenie „nadmiernych uroszczeń“ robotników.

Urzędówka ta występuje nietylko przeciw przedstawicielom przemysłu, ale zwraca się również z zarzutem przeciw komisji „robotniczej“ w Dumie. Poparcie udzielone w pewnym wypadku przez komisję Dumy staraniom fabrykantów uważa urzędówka za krok z gruntu fałszywy. Organ nowomianowanego ministra złośliwie szydzi z wiecznie utyskujących fabrykantów, odważnie burzy ich legendę o ruinie przemysłu, spowodowanej nadmiernymi wymaganiami robotników, Kolumny liczb, malujące rzeczywistość, dają obraz niezwykły na szpaltach organu urzędowego — obraz wiecznego apetytu przemysłowców, podnoszących bez wszelkiego powodu ceny towarów. Najciekawszą częścią tego wystąpienia urzędówki jest zarzut, iż fabrykanci nic nie czynią dla polepszenia bytu robotników i nietylko sami nic nie czynią, ale występują przeciw temu, aby rząd czasem nie dał złego przykładu, uposażywszy robotni-

## II.

Więzienie wznosi się po drugiej stronie rzeki, która zwolna i posępnie toczy za miastem swe czarne zadżumione nurty. Aby się tam dostać, trzeba ująć sporą przestrzeń i minąć most, na którym zbiera się co środa znaczny zastęp wykwintnej publiczności dookoła jatek z mięsem dla skazańców.

Klara nie chciała palankinu. Szliśmy pieszo przez ogród, rozrzucony po za opasaniem miejskiem, ścieżyną to obstawioną brunatnymi głazami to ogrodzoną gęstym żywopłotem z białych róż lub strzyżonych krzewów, aż wyszliśmy na przedmieście. Tam miasto stopniowo przeistacza się w wieś. Zamiast domów tu i owdzie, daleka jedna od drugiej chatki z bambusowemi zagrodzeniami. Następnie ciągną się owocowe kwitnące sady, ogrody warzywne i miejsca leżące odłogiem. Obnażeni do pasa ludzie, w czapkach w kształcie dzwo- nu, mozolili się w skwarze słonecznym, sadząc lilje, te piękne plamiste lilje, których płatki podobne są do łap morskiego pajaka, a których cebule są przysmakiem dla bogaczy. Przechodziliśmy koło nędżnych szop, w których pracowali garncarze, a gałganiarze zajęci, nad ogromnymi koszami, rozpatrywali połów. Nad nimi kręciły się kracząc głodne kruki. Dalej, pod ogromnym drzewem figowem ujrzelśmy siedzącego na ocembrowaniu fontanny starca z pozoru łagodnego i spokojnego, zajętego kąpieniem ptaków. Co krok spo-

ków zakładów skarbowych w jakieś przywileje. Po-  
zatem ustala urzędówka niewzruszenie, że „podro-  
żenie towarów nie znajduje się w żadnym związku  
z podwyższeniem płac i przewyższa wielokrotnie po-  
drożenie pracy roboczej“.

Tyle organ ministerjalny. Komentarze są tu zu-  
pełnie zbyteczne.

Manifestacje ludowe na Węgrzech  
znowu zwróciły uwagę na ten kraj, który potrafił za-  
chować przeżytki barbarzyństwa obok parlamentu,  
w którym mniejszość posiada prawa zabezpieczone  
tak jak w żadnym parlamencie na świecie. W kra-  
ju tym wszakże istnieje nietylko to przeciwieństwo—  
mamy tam bowiem obok rozbestwienia magnaterji  
magyarskiej rosnący ruch socjalistyczny, który  
w chwili obecnej, gdy zapoczątkowane przez parla-  
ment austriacki powszechne prawo wyborcze stało  
się pobudką do walki o takie same prawa we wszyst-  
kich krajach monarchji austriacko-węgierskiej. I oto  
stojąca u władzy magnaterja węgierska, która w cią-  
gu dziesiątek lat popełniała jedynie sankcjonowane  
przez prawo gwałty na ludach zamieszkujących ten  
kraj — ta sama znikczemniała magnaterja zmuszo-  
na jest własnymi rękami wypracowywać projekt  
prawa wyborczego, który ograniczy jej samowładz-  
two kastowe. Oczywiście, że nie przystępuje ona  
do tego z zbyt wielką ochotą i wcale się z tem nie  
spiesz, owszem tymczasem zajmuje się reformą  
stosunków w parlamencie istniejącym, to znaczy po-  
zbawieniem mniejszości posiadanych przez nią praw.  
Jest to koniecznym, aby reforma, jeżeli kiedyś ma  
być przeprowadzona, mogła być dokonana w duchu  
wielkomagyardkim. W mowie swojej minister An-  
drashy skarżył się, iż reforma prawa wyborczego  
niewątpliwie doprowadzi do przeniknięcia do parla-  
mentu znacznej liczby przedstawicieli socjalnej de-  
mokracji jak również do wzmocnienia czynników nie  
magyarskich. Jedni i drudzy będą pracowali na  
szkodę Węgier. Wprawdzie pocieszył minister parla-  
ment, że u podstawy reformy legnie tendencja  
zmierzająca do zachowania władzy w rękach klas

panujących i obronienia ich przed naporem tych no-  
wych czynników, mogąc sprowadzić na kraj kata-  
strofę. Ale właśnie, aby reformę móc w tym duchu  
przeprowadzić, należy przedewszystkiem zreforma-  
wać parlament, mający za reformą głosować. W tym  
samym duchu przemawiał Wekerle i dla nikogo nie  
jest tajemnicą, co kryje się za tem, zresztą dość zu-  
chwałem i otwartem oświadczeniem: pod postacią  
powszechnego prawa wyborczego zostanie przepro-  
wadzone prawo powszechne ale pluralne, dające  
pozorne prawo głosowania wszystkim, ale zachowu-  
jące przywileje. Oczywiście, że parlament węgierski  
uchwali reformę tymczasowo. Odważni magyarowie,  
którzy dopiero niedawno grozili zerwaniem z Au-  
strją, obecnie cofają się przed widmem nacierającej  
demokracji i drżącymi rękami chwytają się ostatecz-  
nych środków, mogących uratować ich przywileje.

Demokracja tymczasem odpowiedziała manife-  
stacjami. Wszakże walka o reformę wyborczą do-  
piero się zaczyna.

Nauka religji we Włoszech była w tych  
dniach przedmiotem obrad w parlamencie. Wszyst-  
kie stronnictwa wysunęły najwybitniejszych mówców,  
bądź w celu poparcia szkoły wyłącznie świeckiej,  
bądź w celu wywalczenia nauczania religji. Bo oto  
szkole włoskiej istotnie groziło, iż zostanie ona po-  
zbawiona lekcji religji. Prawo istniejące dotychczas  
datuje się od roku 1869 i wprowadza zamęt do or-  
ganizacji oświaty. Wydane w roku 1887 prawo Co-  
fefino zupełnie przemilcza sprawę nauki religji, co  
posłużyło za powód do posługiwania się prawem po-  
przednim; w tym samym duchu wyjaśniła sprawę  
tę rada państwa. Należało tedy opracować nowe  
prawo i prawo to byłoby niewątpliwie wypracowa-  
ne, gdyby liberalom wszystkich krajów nic nie sta-  
ło na przeszkodzie w wypełnianiu swoich progra-  
mów. Niestety tym razem zachodzi obawa, iż papież  
zezwoi swoim wiernym przyjąć udział w polity-  
ce kraju, a że wybory są za pasem, więc minister  
czuwa. Zamiast prawa wydany został regulamin —  
regulamin dość liberalny, najliberalniejszy z istnie-

tykaliśmy palankiny, w których siedzieli pijani euro-  
pejscy majtkowie, zmierzając do miasta. A po za  
nami połykiwało w świetle miasto pałające i spiętrzo-  
ne, zalewając wysokie wzgórze swemi świątyniami  
i dziwaczными domami o barwie czerwonej, zielonej  
i żółtej.

Klara szła prędko, nie zważając ani na moje zmę-  
czenie ani na słońce, które rozżarzało powietrze i po-  
mimo parasoli parzyło naszą skórę. Szła tak wolna,  
zwinna, śmiała, zadowolona! Czasem mówiła z weso-  
łym wyrzutem w głosie:

— Jakiś ty marudny, kochany mój, jakiś powol-  
ny! Wleczesz się noga za nogą! Oby tylko nie otwar-  
to bramy więziennej zanim dojdziemy! Gdyby skazań-  
cy byli już syci... okropnie byłoby mi przykro! Znie-  
nawidziłabym cię!

Podawała mi opłatki z proszkiem oczaru, na ułat-  
wienie oddechu, i mówiła z drwiącemi oczyma:

— Oh! Jesteś po prostu do niczego! Baba z ciebie!

A potem, niby żartując a niby gniewnie, zaczyna-  
ła biedz. Ledwie że mogłem nadążyć za nią... Musia-  
łem się zatrzymywać, aby złapać oddech. Zdawało mi  
się, że me żyły pękają, a serce rozpada się na kawałki.

A Klara powtarzała wciąż szczebiotliwie:

— Ach, baba! Ach, niedołąga!...

Drożyna doprowadziła nas do rzeki. Dwa wiel-  
kie parowce wyładowywały węgiel i towary europej-  
skie. Kilka dżonek wyruszyło na połów ryb. Na kot-  
wicach drzemała liczna flotylla szalup o barwnych na-

miotach, kołysząc się lekko od wrzenia fal. W po-  
wietrzu ani tchnienia wiatru...

To nadbrzeże napawało mnie wstrętem. Było ono  
brudne, pełne wybojów, pokryte czarnym kurzem i za-  
śmiecone odpadkami z ryb. Cuchnące wonie, wrzaski  
kłótni, gwizdy fletów płynęły zgiełkliwą falą z ciągną-  
cych się szeregiem lepianek. Były to ostatniego rzędu  
herbaciarnie, łotrowskie jaskinie i podejrzone sklepiki.  
Klara śmiejąc się wskazała mi rodzaj kramu, gdzie na  
liściach *caladium* sprzedawano mięso szczurów i psów,  
zgniłe ryby, wyschłe kurczęta, oblane z wierzchu kopa-  
lem, wiązki bananów, pokrwawione nietoperze... wszyst-  
ko to było nadziane na różny...

Im dalej szliśmy, tem nieznośniejszy ogarniał nas  
smród i tem więcej gnoju mieliśmy pod nogami. Na  
rzece statki zbiły się w gromadę tak, iż przepłotły swe  
ponure dzioby i pomieszały postrzępione łachmany ża-  
gli. Roilo się tam od gęstego mrowia rybaków i pi-  
ratów potwornych demonów morza, z twarzami zako-  
pconemi, z wargami czerwonymi od betelu, których  
spojrzenie przejmuje dreszczem. Grali oni w kość, ry-  
czeli, bill się. Spokojniejsi patroszyli ryby, rozwiesza-  
jąc je girlandami na sznurach, aby suszyć na słońcu...  
Inni jeszcze zajęci byli tresowaniem małp, ucząc je fi-  
glów lub sprośnych sztuk...

— To ciekawe? — nieprawdaż — rzekła Klara...  
Jest tu więcej niż trzydzieści tysięcy takich, co  
nie mają innego mieszkanie prócz statku... Sam djabeł  
wie, co oni tu robią!

jących w Europie, pozostawiający tę sprawę poszczególnym gminom i uwalniający nauczycieli od obowiązku nauczania religii, nawet w wypadkach, gdy gmina uchwali wprowadzenie jej do szkoły ludowej. Ale zawsze jest to regulamin mający tę właściwość, że może być w każdej chwili zamieniony na inny. Izba ogromną większością przeszła nad tą sprawą do porządku dziennego przeciwko głosom skrajnej lewicy.

*Almar.*

## PODATEK PRZEMYSŁOWY A WSPÓLDZIELCZOŚĆ.

Na zakończenie roku 1907 „Społem” — pismo poświęcone sprawom współdzielczości — pisało:

„Kraj nasz pokrywa się siecią stowarzyszeń. Dzień każdy przynosi nowe wieści o powstających spółkach spożywczych, kredytowych i wytwórczych. Liczyć ich będziemy wkrótce tysiąc. Prąd ten ludowy — to narodziny nowego życia”.

Niestety, wkrótce jednak potem, już w początkach r. b., ukazał się w prasie cały szereg sprawozdań, artykułów, wzmianek, wykazujących dobitnie, że w tem nowem królestwie współdzielczem nie wszystko dzieje się pomyślnie, że ruch ten często wypacza się lub ponosi klęski, w każdym zaś razie walczyć musi z różnymi przeszkodami.

Przeszkody to te same, z którymi współdzielczość mniej lub więcej zwycięsko uporała się już na zachodzie, ale które w początkach ruchu kooperatywnego groziły młodej główce nieuniknioną, jak się zdawało, śmiercią.

Wyliczać też ich tutaj nie mamy zamiaru, chcemy dotknąć się dziś tylko jednej nieprzyjemnej dla kooperatyw sprawy, a mianowicie sprawy obłożenia podatkowego, które jest dla drobnomieszczaństwa jednym ze środków przeciw ruchowi współdzielczemu, bezpośrednio zagrażającemu kieszeni tej klasy.

Podniosła nieco sukni, odsłaniając część zwinnych nerwowych nóg. Długo, aż do samego mostu szliśmy tą wstrętną drogą. Most, o dziwacznej nadbudowie składał się z pięciu masywnych pomalowanych jaskrawo, łuków, przerzuconych nad rzeką, na której to powstawały to nikiły, od ruchu łodzi i uderzeń wiosel, tłustooleiste koła.

Na moście widok się zmienia, lecz zaduch wzrasta, ten specjalny zaduch właściwy Chinom, który czuć się tam daje zarówno w miastach, jak w lasach i na równinach, nasuwając natrętnie myśl o gniciu i śmierci.

Tłoczyły się bezładnie sklepy w postaci pagód, namioty w kształcie kiosków, osłonięte jasnemi jedwabistemi materjami, olbrzymie parasole, rozłożone nad stołami i ładami na kołach. W tych sklepach, pod temi namiotami i parasolami grubi przekupnie z brzuchami hipopotamów, ubrani w suknie żółte, niebieskie i zielone wrzeszczą i biją w gongi, aby pociągnąć kupujących. Sprzedają oni wszelkiego rodzaju padline: zdechłe szczury, utopione psy, ćwiartki jeleniny i koniny, cuchnącą dziczyznę... Wszystko to leży, zwalone na kupy, w szerokich misach z brązu.

— Tu... tu... chodźcie tutaj! Patrzcie... i wybierajcie! Nigdzie nie znajdziecie nic lepszego... nic bardziej zaśmierdłego...

Szperali w misach i potrzęsali niby chorągwią haczykami na których zatknięte były wstrętne oślizgłe kawały krwawego mięsa. Ze straszliwemi grymasami, od których czerwone szramy ich twarzy, pomalowanych

Dotychczasowe prawodawstwo rosyjskie patrząc na stowarzyszenia współdzielcze, jako na zwykłe przedsiębiorstwa handlowe, nie czyniło dla nich w dziedzinie podatkowej żadnych szczególnych ulg, tak uprawnionych zdawałoby się, ze względu na społeczny charakter spółek kooperatywnych.

W myśl też tradycji tej, nie bacząc na ogromny rozwój ruchu współdzielczego w chwili obecnej, projekt ministerjum finansów, który został przedłożony Dumie w sprawie „utrzymania prawa z 15 stycznia 1906 r. o zmianie niektórych postanowień, dotyczących się państwowego podatku przemysłowego”, nie przewiduje zupełnie sfolgowania śrubby podatkowej dla kooperatyw.

Na okoliczność tę właśnie zwrócił uwagę na posiedzeniu Dumy w dniu 18 z. m. poseł Kosorotow.

W imieniu swej frakcji wniósł poprawkę następującą: „Stowarzyszenia współdzielcze zostają zwolnione od podatku, o ile ich kapitał zakładowy nie przewyższa 20,000 rubli”.

Niestety, poprawka ta została odrzucona. Jedy-nym też z całej tej sprawy zyskiem jest sam fakt poruszenia w Dumie zasad opodatkowania kooperatyw, fakt dający nadzieję, że Izba będzie musiała jeszcze do nich powrócić i rozwiązać w duchu dojrzałych potrzeb społecznych, opozycja bowiem (w jej liczbie kadeci i trudowicy) głosowała przeciwko wspomnianej poprawce ze względów li tylko formalnych.

Komentując odrzucenie wniosku Kosorotowa, „Stolicznaja Poczta” czyni od siebie cały szereg uwag, odnoszących się wprawdzie do ruchu współdzielczego w Rosji, ale mających wagę i dla stosunków naszych.

Poprawka Kosorotowa „odpowiadając w ogólności — czytamy w tem piśmie — potrzebom wielu stowarzyszeń współdzielczych, nie odpowiada zarazem dojrzałym zagadnieniom rzeczywistości.

Wiejskie stowarzyszenia współdzielcze są zazwyczaj niewielkie, ich kapitał zakładowy zbliża się do 20,000 rubli dopiero w marzeniach, tak, że poprawka wniesiona przez frakcję polepszyłaby ich po-

jak maski, stawały się widoczniejsze, wrzeszczeli wśród wściekłego zawodzenia gongów i zgiełku współzawodników:

— Tu... tu... chodźcie tutaj... Patrzcie i wybierajcie... Nigdzie nie znajdziecie nic lepszego... nic bardziej zaśmierdłego...

Kiedyśmy szli po moście, Klara rzekła:

— Ach, widzisz! Spóźnił się! To przez ciebie! Chodźmy prędzej!.

Rzeczywiście na moście kłębiło się niezliczone mrowie chinek, a wśród nich kilka angielek i rosjanek — mężczyzn nie było prawie widać, prócz komisjonerów. Suknie wyszyte kwiatami i motylami, barwne parasolki, wachlarze ruchliwe jak ptaki, smiechy, okrzyki, rozradowanie, ścisk — a wszystko to wiruje, mieni się, trzepocze na słońcu... istne gody życia i miłości!

— Tutaj... tutaj... chodźcie tutaj!.

Oszołomiony tłokiem, ogłuszony skowyttem przekupniow i dźwięcznem huczeniem gongów musiałem niemal pięściami torować drogę w tłumie i bronić Klarę od obelg i pchnięć... Była to śmieszna walka, bom opadł na siłach i słaby zaledwie mogłem stawiać opór. Zdawało mi się, że jestem w tej wrzawie ludzkiej czemś na kształt pnia, który wściekły spieniony potok obraca i niesie. Klara cisnęła się w największy tłok. Z namiętną rozkoszą poddawała się brutalnemu zetknięciu i jakoby zgwałceniu przez ten tłum. Raz krzyknęła, zwracając się do mnie, jakby w radosnem upojeniu:

łożenie bez wątpliwości i dała większy rozmach ich rozwojowi.

Jednakże z liczby 1,500 stowarzyszeń współdzielczych, które istniały w Rosji w r. 1907, działała po osadach i wsiach mniej niż  $\frac{1}{3}$ , reszta bowiem należała do rozlicznego rodzaju stowarzyszeń fabrycznych i wiejskich. Oczywiście, że i wśród nich poważna dotąd liczba nie posiada 20,000-ego kapitału zakładowego, istnieje już wszelako i znaczna ilość towarzystw większych, rozporządzających kapitałem ponad 20,000 rubli, a pozostawionych przez poprawkę frakcji s.-d. pod dawnym brzemieniem podatkowym.

„Czynienie tymczasem — dowodzi „St. Poczta“ — różnicy między stowarzyszeniami spożywczymi zależnie od wysokości kapitału zakładowego, było najzupełniej niesłuszne. Przy danej liczbie członków i palącej potrzebie zaspakajania ich potrzeb stowarzyszenie współdzielcze, rozporządzając nawet przeszło 20,000 kapitału, nie ma jeszcze mocnego gruntu pod nogami. Każde takie stowarzyszenie potrzebuje w początkach swego istnienia środków poważnych. Nieznajomość mechanizmu kooperatywnego, trudności w wyszukiwaniu odpowiednich pracowników, powolne zdobywanie przez członków koniecznych przyzwyczajęń i wiadomości, cały szereg innych właściwych kooperatywom przy ich powstawaniu braków, doprowadzają prawie zawsze do strat w latach początkowych, chociażby kapitał zakładowy i przewyższał 20,000 rubli. Taki „Trudowej Sojuz“ przy 75,000 kapitale udziałowym obsługuje 19-u swemi sklepami olbrzymią przestrzeń — prawie cały Petersburg, a nawet jego przedmieścia. Zrozumiałe też, że przy tak szerokim rozmachu i jego kapitał zakładowy jest zupełnie niedostateczny.

Koniecznością jest wobec tego — powiada przytaczany tu dziennik — ulżyć istnieniu stowarzyszeń współdzielczych, zwłaszcza w ich rozwoju początkowym, i pozwolić im stanąć chociażby na nogi. Stowarzyszenia te nie są przecież przedsiębiorstwami handlowymi, lecz przeciwnie spełniają zadanie społeczne, polegające na zaopatrywaniu ludności w tańsze i lepsze przedmioty pierwszej potrzeby. Ażeby zaś dać im możliwość wypełnienia tego celu,

ażeby umocnić ich działalność, uczynić ją łatwiejszą — chodzi całemu społeczeństwu, najszerzszemu ogółowi ludności.

Dlatego też — wyciąga wnioski „St. Poczta.“ — jednocześnie z całkowitem zniesieniem podatku przemysłowego dla drobnych stowarzyszeń współdzielczych, konieczne jest zastosowanie tej samej miary dla wszystkich wogóle kooperatyw w przeciągu 3—5 pierwszych lat istnienia, niezależnie od wysokości kapitału zakładowego.

Można było by też zastrzedz się przeciw słuszności dzielenia stowarzyszeń współdzielczych w zależności od kapitału zakładowego, który jest tylko pochodną kapitału udziałowego, przyczem w różnych stowarzyszeniach przyjęte są rozliczne sposoby tworzenia pierwszego. Nie jest wobec tego wykluczone, że, gdyby poprawka została przyjęta, ogólne zebrania uciekłyby się do uchwał, wprowadzających zmiany do systemu odliczania odsetek na kapitał zakładowy.

Niewątpliwie, trafniejszym rozstrzygnięciem tych spraw zajmie się „ogólno-rosyjski zjazd współdzielczy“, który zbierze się w przyszłym miesiącu (przy współudziale między innymi delegatów z Królestwa) i którego porządek dzienny ma jako punkt 3-i: „prawodawstwo, tyżące się stowarzyszeń współdzielczych, oraz związane z niem zagadnienia podatku przemysłowego“.

W. W-ski.

## E C H A.

### KSIĄDZ PREFEKT.

(Obrazek szkolny przed spowiedzią wielkanocną).

Ksiądz prefekt oświadcza klasie VII-ej, że będzie egzaminował z kl. VI i VII. Na to mu uczniowie przypominają, że już składali egzamin z kl. VI. Ksiądz obstaje przy swoim. Wtenczas pewien uczeń mówi pół-

— Patrz, mój drogi, całą suknię mi podarto... Cudownie!..

Z nadzwyczajnym wysiłkiem udało się nam przecisnąć do sklepów, osaczonych ze wszystkich stron, jak gdyby miano ochotę je zrabować.

— Patrzcie.. i wybierajcie... nic lepszego nie znajdziecie...

— Tutaj... tutaj... chodźcie tutaj!..

Klara wzięła widelec z rąk boy'a, który szedł z nami z koszykiem, i wetknęła go w zawartość miski...

— Bierz i ty, mój drogi, bierz!

Serce zamierało we mnie od straszliwego smrodu, buchającego z tych sklepów pełnych padliny, z misk, w których tłum grzebał z takim upodobaniem, jakby były w nich kwiaty, a nie zaśmierdłe mięswo.

— Klaro, droga moja Klaro — błagałem... Chodźmy stąd... błagam cię... chodźmy...

— O, jakieś zbladł! I dlaczego? Czyż cię to nie interesuje?

— Klaro, droga Klaro! — powtarzałem uparcie... — Chodźmy stąd... błagam cię! Nie zniosę tego zaduchu...

— To nie zaduch, mój drogi... Tu pachnie śmiercią... i nic więcej...

Klara, jak się zdawało, czuła się wybornie. Najlżejszy choćby odruch wstępu nie znaczył nagłą zmarszczką jej skóry białej, tak świeżej jak kwiat wiśniowy. Oczy jej lśniły i zaszły wilgocią, nozdrza się rozdymały, jakby odczuwała rozkosz miłości płciowej.

Wciągała nosem odór zgnilizny z żywym zadowoleniem, jak wonny zapach.

— O, cudowny, cudowny kasek!

I wdzięcznymi ruchami napełniała koszyk wstępnymi odpadkami... I szliżnę dalej przeciskając się z trudnością przez wzburzoną ciżbę wśród okropnego sączącego się zewsząd smrodu.

— Prędeż!... Prędeż!...

### III.

Więzienie wznosi się na brzegu rzeki. Zabudowane w czworokąt zajmuje przeszło sto tysięcy metrów kwadratowych gruntu. Niema ani jednego okna lub otworu prócz ogromnej bramy, uwieńczonej czerwonymi smokami i zaopatrzonej w ciężkie żelazne zasuwę. Na czterech rogach ponurego gmachu wznoszą się czworokątne wieże strażnice, wyrastając z więziennego dachu, o zawiniętych w górę brzegach. Inne, mniejsze wieżyczki, dźwigają się w równych odstępach. W nocy wszystkie te wieże świecą jak latarnie i rzucają baczne zdradzieckie światło na równinę i rzekę. Jedna ściana pogrąża w głąb czarnej cuchnącej wody swe ciężkie głązy, okryte lepkiemi porostami. Przez niskie drzwi wychodzi się na most wiszący, który prowadzi na groble, sięgającą do środka rzeki. Do palów grobli przywiązane są liczne barki i szalupy.

C. d. n.

głosem: „Między Kościołem a nami zawsze musi być niezgoda“. Ksiądz na to:

— Co, co tam takiego?

Uczeń powtarza:

— U księdza z nami zawsze musi być niezgoda...

Zawiazuje się taki dialog:

*Prefekt:* Co ty tam *bdurzysz?*

*Uczeń:* Nie *bdurzę* — tylko mówię.

*Prefekt:* Kłamiesz!...

*Uczeń:* Proszę liczyć się ze słowami... Wnoszę to do rady pedagogicznej...

(Wychodzi z klasy — poczem następuje cisza).

Ksiądz zaczyna pytać lekcję... Syją się odpowiadzi: „nie umiem, nie umiem...“ etc.

Prefekt się reflektuje i pyta: „Czyżby istotnie był pomiędzy mną a wami rozdźwięk?“

Wtenczas jeden z odważniejszych wstaje i mówi: „Tak jest, księżę-prefekcie — między nami rozdźwięk istnieje... Głównym powodem tego jest to, że *obluda* wszędzie do stosunków szkolnych się wkrada... *Ksiądz ją wprowadza* swem postępowaniem, tworzeniem jakichś *kółek chrześcijańskich*, wymaganiem postów, chodzenia do spowiedzi — wbrew sumieniu i usposobieniu ucznia, zmniejszaniem stopni, wymaganiem egzaminów. Przecie to wszystko czynimy tylko z musu...“

Prefekt zwią chorągiewkę i mówi: „Zaraz, zaraz, dobrze... Pomówimy o tem... Przyjdźcie do mnie ci, którzy wątpicie... przedyskutujemy...“

Niewiem, czy uczniowie poszli na dyskusję... Instykt samozachowawczy może ich ostrzegł...

Kwestja spowiedzi uczniowskich wchodzi teraz w *wyjątkowo ostrą fazę przymusu*. Uczniowie się burzą, opierają, szukają różnych wykrętów — widząc, że przy nastroju obecnym kleru — nie można być pewnym tajemnicy spowiedzi. Ostatni pomysł Piusa X, — zastosowany względem modernistów, a polegający na tem, że za pomocą suspensy na mszę, próbowano wykryć opornych, — poważnie zaniepokoił młodzież. Próbę sprowadzenia b-pa Teodorowicza na rekolekcje — przyjęto również jako zamach na kierunek świecki w szkole. Gorliwość prefektów w gwałceniu sumienia — wprowadza nowy zamęt do uczelni.

Tymczasem tym, którzy pójdą „na dyskusję“ do księdza proponuje, aby, zachowując ostrożne milczenie, postawili mu następujące pytania:

1) Czy to prawda, że ks. prefekt, na zapytanie ucznia: „czy to grzech, jeżeli w czasie naszego postu — pojedę na Litwę i tam zjem mięso?“, odpowiedział: „nie“.

2) Czy wszyscy księża zachowują celibat?

3) Jeżeli papież, jak to dowiódł b. jezuita Hoenbroesch, — potwierdzali inkwizycje, — co ksiądz o nich sądzi?

4) Na jakiej zasadzie ksiądz prefekt rozdaje broszury polityczne, przedstawiające rzecz fałszywie?

5) Czy przymus religijny w szkole — zgodny jest z nauką Chrystusa?

6) Czemu ks. prefekt szerzy *obludę*, wiedząc, że połowa ucni idzie do spowiedzi nie mając już w sercu swem wiary, ani szacunku dla księży katolickich?

7) Czy ks. prefekt sam wierzy we wszystko, co głosi?

A. E. M.

## Z T E A T R U .

»OJCIEC I SYN« — komedia w trzech aktach Gustawa Essmana. (Teatr Mały.)

Napoly komedja, napoly farsa — przeschczepiona do nas z gruntu duńskiego. Zrečna robota sceniczna, humor nieświeatny, lecz naturalny, dialog nie olśniewający, lecz biegły i niewymuszony, postaci ze świata lady sklepowej i giełdy. Wnoszą one na scenę powszedniość za-

let i grzechów, powszedniość inteligencji i powszedniość zdarzeń, Słowem jest to świat szary ze zwykłymi zgrzytami i zwykłą śmiesznością.

Autor z naiwnem upodobaniem zatrzymuje się na śmiesznościach. Niechce wchodzić w głąb ani analizować chorób społecznych czy indywidualnych. Chodzi mu o powierzchwnie, o karykaturę zewnętrzną. Na tem poprzestaje. Budzi ciekawość, lecz jej nie zaspakaja. Oto punkt przyczepkowy do zatargu widza z autorem. Autor chce być zrozumiałym i... popularnym, więc tworzy typ dostatecznie płytki i jasny. Boi się go pogłębiać, lecz *inteligentny* widz usiłuje to zrobić sam, a nie mając najmniejszych do tego wskazówek, gubi się w domysłach. I staje się to że, najniezrozumialszym typem jest właśnie typ naszkicowany z dostępną dla wszystkich płytkością.

Te uwagi stosują się niekoniecznie do Essmana, lecz wogóle do tych, co piszą i chcą być jeszcze mniej mądry, niż są w sztuce. Jestem zdania, że autor nie raz zbyt nisko ocenia przeciętną inteligencję, która zwłaszcza w większych środowiskach ludzkich ma już pewną kulturę i pewną złożoność w strukturze psychicznej. Tymczasem dziś wrzaskliwie rozlega się krzyk z kramów autorskich: Chodźcie do mnie! Ja wam dam człowieka jeszcze mniejszego, niż mój kolega z przeciwał! Co do mnie, skłonny jestem przypuszczać, że wielu panoszących się dziś jeszcze autorów, którym bezkarnie uchodzi brak kultury i mądrości, wkrótce umilkną. A umilkną dlatego, że sfery inteligentne choć żółwio, postępują jednak naprzód i wsączają kropla po kropli kulturę estetyczną, gdy tymczasem liczne stado autorów drepce na miejscu...

Na czołach bohaterów Essmana niema ani śladu trosk i zagadnień, któremi żyje epoka dzisiejsza. Są to ludzie z rzeczywistości istniejących legowisk życia, zabawki, lecz nie zajmujące. A jednak może nawet taki Holm byłby ciekawy, gdyby wejrzeć głębiej w sferę jego pojęć, uczuć i pożądań. Może mógłby się stać typem ze sfery wędnącej z duchowego bezładu i rozleniwienia. W młodym Holmie, takim zahukanym i nieśmiałym w pierwszych latach młodości, drzemie brutal — jeden z tych, których hałaśliwe upędzanie się za majątkiem uchodzi dziś za energję duchową (!). I on mógłby zająć uwagę, gdyby nie to, że autor wcale nie dba o to. Pani Marta Lund mogłaby być okazem jednej z tych istot płci żeńskiej, łagodnych a przyziemnych, wyrachowanych a zwierzęco - tkliwych, które lubią się grzać przy kominku, na którym pali mężczyzna, mniejsza o to jaki, byle bogaty. Agata, jej mąż i kochanek mogliby być doskonałą trójką hultajów o zaniżkich już z urodzenia instyktach moralnych — okazami fauny ludzkiej, krzewiącej się bujnie, trudnej do wytepienia, a nadzwyczajnie dalekiej od typu: człowiek szlachetny.

Tem mogłyby być postacie Essmana, a w istocie są tylko zabawni. Ich śmieszności płyną z drobnych mieszczkańskich kłamstewek i tak zwanych przesądów towarzyskich traktowanych przez autora z pobłażliwą wyrozumiałością.

Jest to sztuka dla tych, co w teatrze chcą się bawić. Nie zadowoli tych co w teatrze widzą estetyczne źródło poznania.

Bywają sztuki, w których autor, bojąc się o niedostateczność swych kreacji, chce uwagę widza skierować w inną stronę. Daje mu olśniewający przepych dekoracji lub odurza paradoksami. Ostatni sposób, wymagający giętkiego przebiegłego umysłu, stosował z nadzwyczajnem powodzeniem Wilde. Essman w swej sztuce wierzy w co innego. W to mianowicie, że t. zw. inteligencja, dostarczająca zazwyczaj teatrom najlicniejszego zastępu widzów, nie jest znowu tak inteligentna, jakby sądzić można z jej nazwy.

Leon Choromański.



## NA WIDNOKRĘGU.

Stagnacja w Łodzi. — Tendencje zniżkowe. — Biurokratyczna gospodarka w Hrubieszowskim Tow. Rolniczym. — Losy zapisu hr. Kickiego. — Kontrola publiczna.

Od kilku miesięcy Łódź przeżywa kryzys ekonomiczny, którego wynikiem jest zamknięcie kilkunastu mniejszych fabryk oraz ograniczenie dni roboczych w całym szeregu innych. Ogółem w obecnej chwili na bruku łódzkim pozostaje około 6,000 robotników bez pracy. Poza czynnikami natury ogólnej — jak zmniejszonego wskutek powszechnej biedy popytu na towary, braku kapitału obrotowego i co za tem idzie, utrudnionego kredytu — na wytworzenie się takiego stanu rzeczy wpływa w niemałym stopniu zbiorowa tendencja fabrykantów łódzkich. Tendencja ta jest czemś w rodzaju cichego lokautu, dążącego z całą bezwzględnością do cofnięcia wszystkich ulg, danych robotnikom i powrotu do dawnych stosunków; nietylko zresztą do powrotu, lecz nawet do pogorszenia. Jak bezwzględna jest częstokroć ta walka, świadczy głos »Ech Piotrkowskich«, które wygłaszają taką oto opinię: »Mniejsi fabrykanci zamykają fabryki z różnych, niekiedy z wymyślonych powodów, inni zmniejszają dni pracy lub liczbę godzin pracy, a wszystko i zawsze ma na celu obcięcie lonu. Do jakiego stopnia dochodzi pomysłowość w tym kierunku, potwierdzić może fakt żądania przez fabrykanta żyda od pracowników żydów pracy w dzień szabasu. Dążenie do obciążenia lonu nie wyczerpuje pomysłowości fabrykantów. Starają się oni zmniejszyć wydatek na leczenie pracowników. Coraz częściej wymawiają lekarzom posady, lub zastrzegają sobie, by koszt lekarstwa nie przekraczał 30 kop., grożąc, że przewyżkę będzie musiał płacić lekarz fabryczny z własnej kieszeni«.

Co gorsze, kryzys obejmuje i pobliskie miasta przemysłowe, jak Zgierz, Pabjanice, Zduńską Wolę. Tak np. fabrykanci zgierscy ogłosili w ostatnich czasach, że będą obniżać płacę o 2 kop. od 1000 wątków; godzi się zaznaczyć, że płaca zarobkowa w Zgierzu jest niższą od normy łódzkiej, co najoczywściej dowodzi, że tę redukcję zarobków tłumaczyć jedynie można ogólną tendencją ku powrotnej fali.

W tych dniach lubelski sąd okręgowy rozstrzygnął na sesji wyjazdowej w Hrubieszowie ze wszech miar znamiennej sprawę prasową, rzucającą światło na oplakane stosunki w jakich znajdują się u nas niektóre fundacje dobroczynne. Sprawę tę wytoczył b. redaktorowi »Ziemi Lubelskiej« p. Dabryłowski, pełniący obowiązki prezesa w ufundowanej przez ks. Stanisława Staszica instytucji pod nazwą »Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze ratowania się wspólnie w nieszczęściach«. Zdaniem sławetnego prezesa tej instytucji, »Ziemia Lubelska« dopuściła się oszczerstwa, twierdząc w szeregu artykułów, iż w milionowej tej fundacji odbywa się system gospodarki rabunkowej, iż nadużycia są na porządku dziennym, iż p. D. niezależnie od tego świadomie toleruje kradzież lasu i uprawia politykę rusyfikacyjną. Rozprawa sądowa wykazała, iż wszystkie te zarzuty są najzupełniej zgodne z rzeczywistością, wobec czego redaktora »Ziemi« uniewinniono. Okazało się, iż instytucja powołana w celu podniesienia kultury, dobrobytu i moralności wśród włościan zadania swego prawie, że nie spełnia zupełnie, lecz stała się jedynie dobrze płatną synekurą dla prezesa i całego szeregu indywiduów, którymi się otoczył. Wprawdzie w myśl statutu przy Towarzystwie hrubieszowskim istnieje rada gospodarcza, lecz tę mianowany z urzędu prezes umiał dobrać w ten sposób, iż stała się w rękach jego biernym i biurokratycznym narzędziem. A miał na to dość czasu, gdyż rujnujące te rządy trwały z górą 20 lat.

Istnieje przypuszczenie, że po tak udatnym debiucie sądowym pożyteczny prezes otrzyma dymisję; acz-

kolwiek jak dotąd władze gubernjalne, mające nadzór nad działalnością Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego pomimo licznych skarg, próśb i deputacji członków Towarzystwa, zabiegających o odwołanie p. Dobryłowskiego nie zdecydowały się na ten krok.

Z tego powodu »Ziemia Lubelska« notuje pogłoskę, iż na stanowisko to ma być mianowany dotychczasowy burmistrz Hrubieszowa, Aleksiejew. Słusznie jednak rzeczono pismo zaznacza, iż tego rodzaju biurokratyczne załatwienie sprawy jest najzupełniej niewłaściwe dla instytucji społecznej. Co więcej, sprzeciwia się artykułom Najwyższej zatwierdzonego statutu, które, jak czytamy, głoszą:

»Rząd prezesa będzie dziedziczny, przechodzący z ojca na synów podług starszeństwa, przyczem na pierwszego prezesa Hrubieszowskiego Tow. Rolniczego, fundatora i nadawca mianował Józefa Grotthusa. Urząd prezesa tylko w prostej linii synów spada w kolei starszeństwa. W przypadku § 90 lub w razie śmierci prezesa bez zostawienia syna, następuje wybór nowego prezesa podług § 91«.

Głos ten pozostanie jednak zapewne bez echa, jak wiele innych.

Bez echa przejdzie prawdopodobnie i głos »Kurjera« lubelskiego, upominający się o poszanowanie dla innej instytucji publicznej, mającej pokrewny zakres działania z fundacją Staszica. Sprawa poruszona dotyczy zapisu hr. Kickiego, a w szczególności zarządu dobrami Orłów, które składają się z 4 folwarków położonych w pow. krasnostawskim. Aczkolwiek na czele zarządu tych dóbr nie stoi urzędnik z mianowania, system gospodarczy jednak jest najzupełniej biurokratyczny, a wola legatarjusza stała się mityczną teorią, niemającą nic wspólnego z praktyką.

»W Sobieszynie — pisze »Kurjer« — istnieje szkoła rolnicza oraz stacja doświadczalna i tam wola testatora jest wykonywana. W Orłowie jednak niema ani szkoły, ani domu ludowego, ani czytelnicy, ani nawet ochronki. Absolutnie nic tu nie zrobiono w celu urzeczywistnienia choć w części idealnych pragnień zapisodawcy; wolę jego zniweczono. Dobra Orłów straciły swój charakter dobra publicznego, a stały się, jakby prywatną własnością administratora.

W zakończeniu artykułu czytamy: »Zapis hr. Kickiego, przeznaczony w celach czysto filantropijnych na rzecz dobra publicznego, przeto społeczeństwo ma prawo kontroli. Sprawozdania rady, zawiadującej zapisem hr. Kickiego, jakie są drukowane w rocznikach, nie usprawiedliwiają ogólnych dążeń zapisu. Czas już ujawnić szczegóły zapisu i przedstawić rachunki, co zrobiono przez 30 lat dla dobra ogólnego. Obecnie społeczeństwo dobrodziejstw zapisu nie odczuwa i odczuwać nie może. Administracja widocznie nie pragnie oświaty ludu i pracy kulturalnej«.

Zdaje się, że pragnienie to pozostanie w sferze pobożnych westchnień. Hasło dążenia do jedności nie cieszy się u nas popularnością. Domaganie się sprawozdań a nadewszystko rachunków uważane jest częstokroć za impertynencję osobistą.

Dobrze jest jak jest; kontroli publicznej mogą domagać się francuzi, niemcy, amerykanie, bo oni mają i panamy, i wielkie krachy, i milionowe trusty, i pierwszorzędne szwindle giełdziarskie. U nas, wszyscy, mający do czynienia z groszem publicznym, są tak biali i czysti, że aż niekiedy wydają się czarnymi i zasmolonymi.

Złudzenie optyczne!...

Asper.



## ZJAZD ORGANIZACJI OGÓLNO-ZIEMSKIEJ W MOSKWIE.

Moskwa 5 Marca 1908 r.

Wobec dzisiejszej niszczycielskiej — a jak tu mówią „likwidacyjnej” — działalności Ziemstw, cała Rosja myśląca zwróciła uwagę na świeżo odbyty w Moskwie (1 i 2-go Marca) Zjazd t. zw. Ogólno-Ziemskiej Organizacji. Oczekiwano bowiem, że skoro reakcja szlachecka nic nie oszczędza, kiedy zamyka nie tylko biblioteki, czytelnie, szkoły, ale narówni z niemi i biura statystyczne, znosi pomoc w oświacie pozaszkolnej, jednym słowem dąży do tego ideału szlacheckiego, który tak trafnie określił przedstawiciel jednego z departamentów w Wiatce, Biernacki, iż by uczynić z Ziemstwa jedynie sztyl z napisem: „Kancelarja do spraw Ziemskich”, więc nie oszczędzi i Ogólno-Ziemskiej Organizacji. Tym więcej, że Organizacja ta, jakkolwiek działa za wiedzą i w porozumieniu z rządem, jednak formalnie nie jest ulegalizowaną, a więc w oczach „Nowych Ziemców” jest nielegalną i kramolną instytucją, przy tem owocem starego liberalnego Ziemstwa. Jednak do likwidacji nie doszło. Stało się to z tej przyczyny, że tylko wszystkiego 13 Ziemstw wzięło udział w Zjeździe. Pozostałe Ziemstwa jedne wręcz odmówiły, „bojkotowały” Ogólno-Ziemską Org-cję, drugie jeszcze nie ukończyły swych sesji i nie wyjaśniły dotąd swego stosunku do Organiz. Ogólno-Ziemskiej. Nie małą też rolę odegrał i autorytet Organizacji, jaki ta sobie zdobyła, z Księciem Lwowem i D. Szypowym na czele, za swą owocną działalność w czasie wojny i w niesieniu pomocy ludności, która ucierpiała od poprzednich nieurodzajów.

W Zjeździe brały udział następujące Ziemstwa: Petersburskie, Czernihowskie, Wiatckie, Tambowskie, Woroneżskie, Pskowskie, Orłowskie, Włodzimierskie, Niżegorodskie, Połtawskie, Symbirskie, Ufimskie i Char-kowskie. Oprócz tego 5 Ziemstw (Kazańskie, Saratowskie, Samarskie, Penzeńskie i Smoleńskie) utrzymuje stosunki z Ogólną-Ziemską Org-cją. Stawiło się na zjazd koło 40 delegatów. Na przewodniczącego Zjazdu został wybrany jednogłośnie, znany prezes tej Or-cji, Ks. Lwow.

Pierwszą kwestją, jaką się Zjazd zajął, była Sprawa niesienia pomocy głodnym. Nieurodzaj w 1907 r. dotknął 22 gub. Ze sprawozdania wynika, że Org-cja wydatkowała na ten cel, od września p. r. 215,000 rb. Rząd ze swej strony, przez dumę, asygnował 15 milionów rubli i obecnie dodatkowo asygnuje jeszcze 7 milionów rb. — Tak że walka z głodem, według słów sprawozdawcy Ks. Lwowa, przy rozporządzaniu takimi środkami, jest obecnie łatwiejsza, a niżeli w czasie poprzednich nieurodzajów. O pomoc zwróciło się do Organizacji 14 gubernji. Z tych nap. Czernihowskiej asygnowano 183,000 rb., Wiatckiej 150,000. — W Kasie Or-cji znajduje się 641,000 rb. — Drugą kwestją, na porządku dziennym, była sprawa zorganizowania pomocy sanitarno-żywnościowej dla przesiedleńców. Celem Or-cji będzie nieść pomoc przesiedleńcom w drodze od Irkucka dalej na wschód. Przesiedleńcy będą otrzymywać w drodze gorącą strawę. Pomoc tą rząd w zupełności przekazał na Org-cję O-Zską. Liczba takich przesiedleńców wyniosła w roku ubiegłym koło 100,000 ludzi; na ten rok spodziewać się należy tylko 50,000, ponieważ Zarząd przesiedleńczy poczynił kroki dla zmniejszenia wpływu przesiedleńców. Ogółem Org-cja oblicza, że pomoc ta wyniesie — licząc tylko od Irkucka na Wschód, na przeciąg 6-ciu miesięcy — 300,000 rb. — Po przyjęciu przez Zjazd tych dwóch punktów, stanęła kwestja ulegalizowania, pod względem formalnym, Org-cji. Z tego, co zakomunikował Zjazdowi przewodniczący, okazało się, że rząd w zasadzie

nic niema przeciwko temu, chodzi jedynie o formę, tak że Org-cja może w zupełności liczyć, iż zostanie ulegalizowana. Zjazd polecił Zarządowi poczynić odpowiednie w tym celu kroki u rządu, by zabezpieczyć na przyszłość Org-cję od wszelkich niespodzianek i utrwalić jej egzystencję. Został też przyjęty przez Zjazd i projekt Ustawy, który posłuży za podstawę do ulegalizowania Org-cji. Pierwszy paragraf brzmi: „Organizacja Ogólno-Ziemska jest związkiem Ziemstw dla przeprowadzenia wskazań w walce z katastrofami (nieszczęściami) narodowymi i dla okazywania pomocy potrzebującej ludności, jako to tym, którzy ucierpieli od nieurodzaju, przesiedleńcom i t. p.” Naczelnym organem jest Zjazd pełnomocników gubernjalnych Ziemstw, który się zbiera przynajmniej raz do roku. Każde gub. Ziemstwo, przyjmując udział w Og-Ziem. Org-cji, wybiera 2-ch pełnomocników i 2-ch zastępców na każde trzecie Ziemskie. Na środki Org-cji składają się: asygnowania gubern. i powiat. Ziemstw. Subsydja rządowe i ofiary prywatne. To są główne punkty projektu Ustawy.

Do Zarządu wybrani zostali ponownie starzy członkowie z prezesem Lwowem na czele. Członkowie tylko rzekł się tej godności, a na jego miejsce wybranym został Ks. Kuguszew. Oprócz Zarządu utworzono jeszcze Radę, która ma się składać z sześciu członków.

*Lud. Dar.*

*P. S.* Organizacja Ogólno-Ziemska powstała samorzutnie, jako pierwszy objaw społecznej inicjatywy, w Styczniu 1904 r., dla niesienia pomocy rannym na Dalekim Wschodzie.

## SPRAWA BEZROBOTNYCH.

Ogromny wzrost w ciągu 2 ostatnich lat armji bezrobotnych zwrócił uwagę urzędowego organu ministerjum skarbu „Torgowo-Promyszennej Gaziety”.

Charakterystyczną jest rzeczą, że w liczbie „przyczyn zasadniczych wpływających na rozwój braku pracy” gazeta zaznacza „rozwój robót pofajerantowych, na które robotnicy pod wpływem nędzy się zgadzają”.

Drugą przyczyną braku pracy i wzrastania armji bezrobotnych według „Torgowo-Promyszennej Gaziety” jest ogólne spotęgowanie intensywności pracy będące w stosunku odwrotnym do płacy zarobkowej.

Organizacje związkowe, o ile ocalały z pogromu, pomagają swym bezrobotnym, pomoc ta jednak jest kroplą w morzu potrzeb.

Rząd zorganizował bezpłatny przewóz robotników do miejsca urodzenia, ale ten środek jest mało skuteczny nawet tam, gdzie robotnicy przemysłowi nie zawarli związku z rolą, bo przecież głód sroży się obecnie w większości gubernji cesarstwa. Dla robotników zaś, którzy pracują w przemyśle w drugim i trzecim pokoleniu środek ten nie ma już znacznego znaczenia; ci robotnicy nie mają gdzie zwracać; dla nich pozostaje już tylko wychodźstwo zagranicę, to też emigracja, jak to stwierdza „Torgowo-Promyszennej Gazieta” w ogromnych ilościach, naprz. do Meksyku, gdzie konkurują z kulismami chińskimi.

Na Zachodzie: mimo, że tam nie sroży się kryzys przemysłowy, rozkwit który pochłonął prawie całą armję bezrobotnych, próby walki z brakiem pracy robione są bezustannie.

We francuskiej izbie posłów złożono projekt prawa o zbiorowej umowie robotników z przedsiębiorcami. W Kanadzie w tych dniach uchwalono prawo o obojętnym rozstrzygnięciu zatargów pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami za pomocą sądów rozjemczych. W angielskiej izbie gmin omawiany ma być bill w spe-

cyjnych izbach przemysłowym dla określania obowiązkowego minimum płacy zarobkowej w przemyśle domowym.

Cechą charakterystyczną tych wszystkich zarządzeń, ich podstawą życiową jest trwałe istnienie potężnych organizacji zawodowych robotników.

Wszystkie te instytucje zbudowane są na zasadzie równego przedstawicielstwa organizacji pracy i kapitału.

Z istniejących już sposobów walki z brakiem pracy pierwsze miejsce zajmuje system ubezpieczenia od braku pracy.

#### STATYSTYKA LOKAUTOWA.

Lokautów, jako środka walki zorganizowanego kapitału z robotnikami nie znaleźmy do ostatnich czasów: biurokracja nie pozwala na walkę ekonomiczną ani przedsiębiorcom, ani robotnikom.

Lokauty więc, jako zjawisko społeczne są u nas nowością; inaczej jest na zachodzie: w Stanach Zjednoczonych kapitaliści w ciągu ćwierćwiecza — od r. 1881 do 1905 urządzili 1,546 lokautów w 199,945 przedsiębiorstwach. Przeciętnie na rok przypadałoby 62 lokauty ogarniające 7,998 przedsiębiorstw z 28,649 robotnikami. Przeciętna długość lokautu trwała 84,6.

W Niemczech ilość lokautów wzrasta szybko: w r. 1899 było zaledwie 23 lokauty w 427 przedsiębiorstwach ze 118,665 robotnikami; natomiast w r. 1905 było już 254 lokauty w 3,829 przedsiębiorstwach ze 118,665 robotnikami.

Długość lokautu wynosiła w r. 1899 zaledwie 579 dni, w r. 1905 zaś 12,040 dni.

Natomiast we Francji, Belgii i Anglii, jak pisze „Promyslnost i Torgowla“, ilość lokautów była tak nieznaczna, że wogóle trudno nawet mówić o nich, jako o poważnym narzędziu walki.

#### WSPÓLDZIELCZOŚĆ I OŚWIATA.

Ruch współdzielczy wykonywa nie tylko pożyteczne funkcje ekonomiczne, ale dąży również do celów duchowych i oświatowych.

W r. 1905, jak oblicza W. Totomjanc w „Stolicznej Poczcie“, angielskie stowarzyszenia spożywcze wydatkowały na cele oświatowe 800,000 rubli, podczas gdy w r. 1886 wydały tylko 240,000 rubli.

Około 750 stowarzyszeń spożywczych ma specjalne fundusze na cele oświatowe. Według ustawy odlicza się na nie 3% czystego dochodu. Z tych funduszy utrzymywane są czytelnice, biblioteki (liczące nie raz po 25,000 tomów), szkoły dla dzieci i kursy dla dorosłych. Na kursach tych przypominających uniwersytety ludowe, szeroko uwzględniany jest ruch współdzielczy i oświata zawodowa. Nauczanie na kursach tych jest bezpłatne nie tylko dla członków kooperatywy, ale i dla osób postronnych.

Szkoły zakładane przez instytucje współdzielcze, wyświadczyły oświacie angielskiej wielką przysługę, ponieważ przedtem państwo mało interesowało się oświatą ludową.

Oprócz oddzielnych stowarzyszeń spożywczych oświatą ludową zajmuje się także „Związek współdzielczy“. Komitet oświatowy tego związku współdziała tworzeniu się „kursów kooperacyjnych“ przy stowarzyszeniach współdzielczych. Kursy te są przeznaczone dla dzieci płci obojga od lat 10 do 16. Po ukończeniu tych kursów początkowych następują t. zw. kursy dla dorosłych na których wygłaszane są odczyty z historii kooperacji,

historii przemysłu, ekonomji politycznej, prawa cywilnego i buchalterji. Słuchaczy kursy te mają koło 2,000. Egzaminacje odbywają się w Manchesterze, środowisku angielskich stowarzyszeń współdzielczych. Szczególnie ceniony jest dyplom na stopień naukowego buchaltera, gdyż posiadacz takiego dyplomu z łatwością otrzymuje miejsca w stowarzyszeniach współdzielczych.

Komitet oświatowy związku współdzielczego jednak współdziała nie tylko oświacie szkolnej, ale zwraca uwagę na wykształcenie całego narodu i w tym celu we wszystkich zakątkach Anglii urządza odczyty z obrazami niktąciami z dziedziny kooperacji.

W sprawie oświaty kobiet „związkowi współdzielczemu“ dopomaga „kobieca gildja współdzielcza“.

Oto jak wiele robi kooperacja angielska dla oświaty ludowej, chociaż to wykracza z granic jej specjalności.

W Irlandji znów młoda kooperacja rolnicza współdziała w miarę sił i możliwości oświacie włościan. W r. 1904 przy 50 związkach mleczarskich istniały czytelnice, urządzające nadto odczyty.

W innych krajach towarzystwa współdzielcze zajmują się oświatą mniej; pochodzi to zwykle z braku środków, nie mniej jednak i tam spotykamy urządzane przez kooperatywy uniwersytety ludowe. Naprz. we Włoszech medjołańskie stowarzyszenie spożywcze „Unione Cooperativa“ założyło w r. 1900 bezpłatne kursy dla swoich pracowników. Turyńskie znów stow. spożywcze „Alianza Cooperativa“ założyło niedawno kursy dla przygotowania pracownic handlowych.

Francuzki związek stowarzyszeń spożywczych, trzymający się ściśle zasady neutralności politycznej i religijnej (taksamo jak kooperatywy angielskie), zakłada obecnie „ligę wykształcenia i wychowania w duchu współdzielczym“.

Nawet w Rosji, gdzie ruch współdzielczy jest bardzo słaby, czyni on ofiary na cele oświatowe. W r. 1904 — 291 stowarzyszeń spożywczych ofiarowało 14,933 ruble na szkoły, czytelnice i wogóle na oświatę swych członków i ich dzieci.

Ze swej znów strony instytucje samorządne i rządy demokratyczne na Zachodzie uświadomiły sobie konieczność jak najszybszego rozpowszechniania instytucji kooperacyjnych. W tym celu w wielu uniwersytetach powstały katedry współdzielczości. Nie dość na tem — od r. 1907 rada hrabstwa Devonshire w Anglii postanowiła wprowadzić wykład kooperacji do szkół ludowych.

Uznano, że wobec tego, iż kooperatywy angielskie liczą już 2,300,000 członków, zasady, na których one spoczywają, mają tak ważne znaczenie dla kraju, iż nauka dzieci byłaby nie zupełną, gdyby pominięto kooperację.

W Glazgowie kooperacja jest wykładana już od lat kilku w miejscowym uniwersytecie ludowym.

Prezes rady ministrów w Sukcemburgu powiedział raz pewnego:

— Dwa potężne narzędzia posiadamy do wywalczenia sobie dobrobytu — oświatę rolniczą i kooperatywy.

Oczywiście dalecy jesteśmy od twierdzenia tych kłopotów, którzy przypuszczają, że za pomocą kooperatywy uda im się rozwiązać kwestję społeczną.

Jako jednak środek pomocniczy, jako szkoła uświadomienia, jako sposób gromadzenia środków — kooperatywy są nieocenione. Dowodzą tego przytoczone dane.

P. W.

